KRAKÓW. ROK II. — NR. 15. 1 PAŹDZIERNIKA 1909.

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 26.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Z życia kolonistów wakacyjnych w Porębie Wielkiej.

Lipiec.

Kolonia gimnazyalna w Porębie W. wpadła na doskonały pomysł, wydawania Gazetki wakacyjnej. Zeszłoroczne »Szydło«, zastąpiło w tym roku »Nasze życie«, wybijane w prasie hektograficznej. Oprócz poważnych etecznych akcentów, i szczerego patryotycznego nastroju, artykuły zawierają: opisy wycieczek, kronikę, humor, zagadki, logogryfy wcale udatne, nie licząc illustracyi humorystycznych i pejzażowych. Dzielimy się niektórymi wyjątkami z Czytelnikami »Łanu«, którego pisemka studenckie — efemerydy kilkutygodniowe, są potwierdzeniem, jeżeli nie wskazaniem potrzeby koniecznej, skupienia w jednym organie interesów młodzieży dla kształcenia i rozrywki.

I tak.

Artykuł wstępny: »Ku źródłom i szczytom«, mamy ochotę przepisać w całości:

»Ideał nie jest wytworem wyobraźni, wiszącym gdzieś w niedostępnych obłokach. i tak różnym od rzeczywistości, że trzeba się wyrzec osiągnięcia go.

Ideał jest uosobieniem prawd, których zarodek w sobie nosimy. Możemy zużytkować moc, którą posiadamy, stać się tem, czem zdolni jesteśmy stać się — oto cel życia. Oto nasze zadanie, reszta do nas nie należy. *Fac tua, sua Deus faciet.* Niech tedy młody człowiek bada siebie, niech się za-

stanawia nad sobą, niech będzie własnym surowym sędzią, a świat okaże mu się w swej wzniosłej piękności.

Cierpimy wskutek niezgody zewnętrznej i wewnętrznej. Musimy tedy wzdychać do jedności, do harmonii. Brak równowagi jest złem. Odnalezienie równowagi w sobie i wokoło siebie, winno być powszechną dążnością i celem.

Gdzież, jeśli nie tu, przy źródłach rzek i szczytach gór, dochodzić mamy „ku źródłom i szczytom?“ Powiedział ktoś, że przyroda czyni ludzi lepszymi, a stare przysłowie greckie mówi: „Bogowie stworzyli wieś, a ludzie miasta“. Niech tedy tu, w tej górskiej przyrodzie, kształci się serce, potęguje energia osobista. czyn, siła fizyczna i moralna, która stać się powinna wyłącznym i upragnionym celem każdego...“

W utworach kolonistów czuć jakiś zdrowy wiew szczęścia i swobody, co z rozpaczliwemi poezyami n. p. roku szkolnego, stanowi ogromną i bardzo dodatnią sprzeczność.

„W górę serca! piszą; myśl nasza niech wzlata pod niebiosy i złączona jako święta, czysta i niewinna, niech płynie tam, gdzie graniczą Stwórca i natura!“

Bardzo zabawny i miły opis letniska dał Scholer H. Schmeidel, stylem i pisownią żaków średniowiecznych. Po opisie budynku który: „z bierwion ciosanych zbudowan iest i kuchni, najważniejszego locum, przychodzi obraz Legowiska wielce umiłowanego rectora, z którego to mieysca wychodzą wszystkiey Młodzieży Ordynanse, których dobrzy a cnotliwi Młodzieniaszkowie, z poddaniem się, a z dokładnością i skrupulatnością słuchać powinni, bo one ku ich Dobru wymierzone są.

A iako kto za Młodu słuchać się nauczy, to w swey Dojrzałości rozkazować umiał będzie.

W książnice znów przekazano powieści ku czytaniu; w locum, pomocnika rectora godne uwagi Skrzepice rozstrojone w popsutem pudle, y nut wielga plika przez Meszy podartych leży.

A y gramatykę łacińską na ziem porzuconą potkać tu można. A gdy tak już wszystkie ważne Mieyscowości wymienione zostały, ex ordine należy stę przyjrzeć pokoiom, gdzie Młodzieniaszkom mieszkać przekazano, ze starszym Seniorem na czele. A one żaki za zadanie mayą, codzień w Mieszka-

niu porządek a Czystość uczynić. Ale by nie było swaru i sprzeczki, a zganiania, ieden na drugiego, to znowu przemądre Przełożeństwo, Normę pewną ustaliło. A oto codzień ex ordine, inszemu tę Czynność w kompletności powierza się, à tàk każdy bez Swaru Porządek a Czystość na swą Odpowiedzialność urządzić musi. Thak wyobraziliśmy sobie Widok onego Budynku na wewnątrz, a każdy przyzna, że mądrze ustanowiony iest, a porządnie wszytko wyglądać musi. Terà trzeba pokazać iako z przodu à iak od tyłu owo mieysce wygląda. Z przodu znaydzie się łączka trawiasta, gdzie filuterne żaki skakaią, a gdzie różne ucieszne figle płataią, kozły magaią, a wszytko uciesznie à wesoło y miło! à z tyłu Domu przestronny, à gładki plac iest zdziałany, gdzie scholarowie piłkę do góry nogami podrzucaią, à o premium walczą«.

Inne zapasy opiewane w epopei: »Szyszkomachia“ odbywały się na wycieczkach w drogę na »Niedźwiedzką górę« do »Mszany Górnej«, na »Hucisko«. Wybierali się koloniści z zapasami żywności wcale jak na zapaśników urozmaiconymi.

Na »Turbacz« wzięto: 16 chlebów (80 Kg.) 4 Kg. masła, 104 jaj gotowanych) 6 Kg. kiełbasy, 50 kawałków ciastek i 50 buchty z borówkami, 9 flaszek soku, 5 Kg. cukru, 2 paczki herbaty, paczkę cukierków... i t. p.... nadto kupiono 18 serków owczych.

Nic dziwnego, że kronikarz żakowski dodaje, że tak przygotowaną podwieczerz „bez despectu dla wnętrza, przełknąć można«.

Powodem szyszkomachii był zawód jakiego doznali, szukając napróżno miodu po lesie, gdy ów, »co przysmak obiecał, poprowadził ich po górach i lasach, zgonił, a sterał, a zmordował y nazad z nimi powrócił do ich legowiska, śmiejąc się z nich, że mu tak łatwo a prędko, uwierzyć byli gotowi«.

A owi żakowie, pomstę srogą owemu uwodzicielowi zarzekli, a y innym starszym seniorom, którzy cieszyli się, iż młodszych w pole uwiedli.

Gdy już las był niedaleko, porozbiegali się żaki, by owoców sosny, vulgo szyszkami zwanych nazbierać, a starszych napaść, a obić. Atoli y ci zarzekli sobie, by nie do-

puścić do swej sromoty, więc bronić się, a nawet pobić żaków postanowili, by honor swój, na szwank nie narazić. Kilku stawiło odważnie czoła pogardzonym żakom, lecz jeden, którego łydka, a kolano obrażone szyszką zostały, począł czmychać do lasu, wymawiając się potem, iż swym kolegom pocisków przynieść chciał...“

Walka widocznie rozgrzała bohaterów, skoro »rector nie mając odwagi wychylić się z pod parasola, przez pomocnika, zapasów poniechać rozkazował, który też nie chcąc swej godnej osobistości narazić, cicho pod krzaczkiem siedział, udawszy, że nawoływań nie słyszy.

Słońce rzucało już swe złociste blaski na góry i lasy, gdy żakowie poniechali walki, a idąc społem natenczas, nucić poczęli, pieśni:

»Ci pokonani, jak jeńcy w niewoli,
Biadać poczęli, że ich pocisk boli...
Ci, co zwycięstwa, dokonali tłumnie,
Pean śpiewając, powracali dumnie...

I w Kronice zamieszczono wiele ciekawych szczegółów z życia kolonii.

Biblioteka zawierała prócz pism codziennych „Czasu“ i »Reformy«, 304 książek treści literackiej, artystycznej i społecznej. Dziwimy się tylko, że na 50 uczniów, Chór, składał się zaledwie z 23 śpiewaków. Kościelnych pieśni opracowano wiele; uczniowie śpiewali kilka razy na sumie w kościele niedźwiedzkim. Z pieśni świeckich, w lipcu zapisuje kroniczka »jednę« pieśń. Raz dziewczyna hoża! (No! z tak homeopatyczną dozą pójdą na marne nasze prześliczne pieśni ludowe i narodowe, które się na wszystkich marszach i wycieczkach stale urywają po pierwszej zwrotce. Przypisek korektora).

Prasę introligatorską otrzymali uczniowie w darze od Dyr. Dubowy. W introligatorni oprawiono 40 dzieł, 57 tomów. Sport dzielił się prócz wycieczek, na gimnastykę i zawody w piłce nożnej, między klubami Zorza i Poręba Wielka.

P. Dyr. Zawiliński ofiarował kolonii aparat fotograficzny. Dokonano zdjęć przeróżnych z wnętrza kościoła, z Turbacza, kilku grup góralskich, które prosiły kolonistów o odfotografowanie.

Były i odczyty, z zakresu przeważnie historyi Polski. Kierownik kolonii P. Władysław Koch, dał znakomity projekt by uczniowie zbierali materyały, celem utworzenia muzeum kolonialnego, w skład którego wchodziłyby:

1. Zbiory flory i fauny Poręby W. i okolicy.
2. Zbiory geologiczne.
3. Zbiory legend, pieśni, zwyczajów i obyczajów górali miejscowych.
4. Zbiory artystyczne itp.

Statystyka kąpieli jest następująca. Liczba kąpiących się wynosiła 425 na 28 osób, co wypada po 9 razy na ucznia. To nam się wydaje trzy razy za mało, zwłaszcza, że drukarz kolonii opatrzył ten dział notatką: »Kąpiel w łaźni kolonialnej jest przepyszna“.

Zdrowie dopisywało. Urząd sanitarny kolonii, stwierdza ból nogi u 6 uczniów, zębów u 3, żołądka u 1, gardła u 2, chrypkę u 1. Że przypadki leczenia nie były groźne, dowodzi pocieszająca wzmianka: »Z pomocą przychodziła słabym p. gospodyni.

Jeżeli wspomnimy, że 31. nietoperzom, które wyleciały ze szczelin desek, wyprawiono koncert mandolinowy i że wśród kilku wybitnych, a życzliwych gości, odwiedzili kolegów uczniowie III. gimnazyum, J. Chilewski i T. Lepszy, z których jeden zabrał kolegę introligatora J. Rachwała do Zakopanego na kilka dni »do cioci i do znajomych“, a drugi tymczasem został zatrzymany w kolonii jako zakładnik, będą te wszystkie wiadomości jedną tysiączną częścią przygód, uciech, niespodzianek i szczerej wesołości naszej kochanej kolonii w Porębie Wielkiej, w miesiącu lipcu r. p. 1909. Czas ten zaznaczy się białym kamykiem w życiu młodzieży, której było dane przeżyć kilka tygodni »u źródeł i szczytów«.

„Wezwanie“.

(Z Konkursu »Zjednoczenia«.)

Daj rękę bracie! Chodźmy, wolna droga,
co wiedzie w kraje Pieśni wszechpotężnej,
— Pieśni Tytanów Ducha niebosiężnej —
na szczyty myśli, — tam już blisko Boga!

Ale wprzód ducha zakuj w pancerz mocy, —
przyjdzie ci bowiem walkę ostrą toczyć,
przyjdzie ci bowiem miecz twój w krwi ubroczyć
własnej słabości, własnej swej niemocy!

Walkę ci przyjdzie toczyć z swą słabością,
zanim cię w pieśni górny kraj powiodę —
Więc zbroję przywdziej do boju — o zgodę
Z swem Człowieczeństwem i swoją Boskością!

Prawicę uzbrój w miecz hartowny męstwa,
— na czoło szyszak przywdziej poświęcenia,
a ducha ulep z krwi, mocy, płomienia, —
I idź w bój wielki, święty, do zwycięstwa!

A gdy po walce strojny w liść laurowy
powrócisz do mnie ducha bohatyrem,
— niskość przeszłości twej zakryję kirem
i pójdziem razem w pieśni kraj tęczowy!

— — — — — — — — — — —

Poszedł... Spiżowe echa słów huczały
jako pobudka do boju surmowa,
jako płomienna pieśń Tyrteuszowa —
Poszedł.. pożarem walki rozgorzały..

Żądza go bowiem ogarnęła święta,
by zostać Pieśni potężnej rycerzem,
— więc pierś swą mocy osłonił puklerzem
na bój, by z ducha zerwać krwawe pęta!

Na bój, co duchy wyzwala z kajdanów
i z niewolników czyni lwy mocarne,
Tytanów mocą nadludzką ciężarne.

— — — — — — — — —

Przeszłość cię wzywa z grobowych kurhanów,
byś jej wielkości dumnej stał się bardem —
— Przyszłość cię wzywa z oddali przeźroczej,
abyś ją wieścił w swej pieśni proroczej,
Ty, coś ją sercem umiłował hardem!

Hej naprzód śmiało na zwycięskie boje,
Na świętą walkę, po wojenne laury!
Pokonasz wrogie duchowe Centaury —
— Idź! twoja przyszłość i zwycięstwo twoje!

Plutarch, wychowawca bohaterów myśli i woli.

Przewodnicy Młodzieży.

Początkiem i źródłem cnoty i uczciwego życia jest dobre wychowanie. A jako sadownik słabym płonkom dodaje podpory, tak i młodość w celu moralnego jej usposobienia, radą i nauką swych przewodników ma być wspierana.

Wybór nauczycieli.

Słusznie mawiał Krates, że gdyby można było, toby wołał z najwznioślejszych części miasta: o ludzie! co czynicie? dla nikczemnych zysków wszystkie wytężacie siły, a o dzieci, którym zostawicie zbiory wasze, tak mało dbacie.

Trafnie przeto z tego względu i grzecznie dotknął w mowie Aristys pewnego nieczułego ojca. Zapytany bowiem od niego, ileby żądał od uczenia jego syna? odpowiedział: tysiąc drachm — a gdy ów z podziwieniem zawołał: dla Boga! tożbym ja kupił sługę za takie pieniądze. Zrób więc tak, odrzekł mędrzec, a będziesz mieć dwóch niewolników, jednego syna i tego co nabędziesz.

Skutki złego wychowania.

Posłuchajmyż dopiero, jaką dziwni ci rodzice odnoszą korzyść z złego dzieci wychowania. Zaledwie synowie lat dojrzalszych dojdą, zmierziwszy dawny i przyzwoity tryb życia, puszczają się samopas na hańbiące i niewolnicze uciechy. Dopiero utyskują rodzice na złe ich wychowanie, ale ten smutek żadnej im nie przedstawia nadziei. Jednych bowiem otacza zgraja pochlebców, ród ludzi niegodziwy, obrzydły i dla młodzieży zgubny. Inni trwonią majątek na zbytki, innych gry i biesiady sprowadzają z drogi cnotli-

wego życia. Abym całą rzecz w krótkich zamknął wyrazach, choćbym się zdawał wyrokować raczej niźli nauczać, twierdzę jednakże, iż w tej mierze początkiem, środkiem i końcem wszystkiego jest mądrość i należyte wychowanie. To bowiem jako nieomylny przewodnik, doprowadzi nas do cnoty i szczęścia.

O wymowie.

Kto się wszystkim podobać chce, ten pewnie mądrym się nie spodoba.

Piękną zaiste jest rzeczą nic płocho nie mówić, ani działać. Stąd też niesie przysłowie: co piękne, to trudne.

Kto bez namysłu odzywa się do publiczności, wdaje się w jakowąś świegotliwość i gadulstwo: samo albowiem głębsze namyślenie się i rozwaga, zdolna jest utrzymać mowcę w przyzwoitych granicach.

Mniemam, że łatwości w mówieniu używać należy jak lekarstwa. Nikomu jednakże przed dojrzałością lat męzkich nie pozwoliłbym tego czynić byle w jakim przedmiocie. Co do młodzieży, dozwalać jej zabierania głosu wobec publiczności bez przygotowania się, jest to obudzać w niej próżność i wprawiać ją do gadulstwa. Pewien zły malarz okazał Appellesowi obraz przez siebie jak powiadał na prędce zrobiony. Widzę, że na prędce, odpowiedział Appelles, lecz się dziwię, żeś więcej takich w tym czasie nie wykonał.

A jako ciało nietylko zdrowe, ale też silne być ma: tak też i mowa nietylko wolna od jakowych wad, lecz oraz jędrną i mocną być powinna. Trudno jest zaiste we wszystkiem miarę zachować. A ponieważ innych uwag dotknąłem, nie mogę i tej pominąć, że mowa wszędzie jednostajna oznaczając brak naukowych usposobień, znudzi każdego i długo się podobać nie może. Taż a taż piosnka wszędzie śpiewana rodzi ckliwość i niesmak. Rozmaitość jedynie zachwyca słuch i widzenie.

Sam tylko umysł starzejąc młodszym się staje.

Czas, co z wszystkiego ogołaca, samą starość mądrością obdarza.

Spór o gimnastykę, sport i pracę fizyczną.

(Tłóm. z listu francuskiego.)

Autor otrzymał medal ministeryum wojny na jednym z konkursów gimnastycznych paryskich, zwanych »concours interscolaires«, na które raz do roku wysyła każde gimnazyum i liceum Paryża najlepszych gimnastów, aby ci znów między sobą ubiegali się o pierwszeństwo. Oczywiście każdy z współzawodników stara się usilnie, o sławę swojego zakładu, i ćwiczenia wykonuje z największą dokładnością. Artykuł niniejszy jest odbiciem świeżo obudzonego zamiłowania do gimnastyki młodzieży francuskiej i kształconej we Francyi.

W jednym z pierwszych numerów »Łanu« z poprzedniego rocznika, czytałem artykuł »Sport a warsztat« *). Chciałbym swoje zdanie wyrazić, bez zamiaru rozstrzygania wątpliwości, któremu z upodobań powinniśmy dawać przewagę.

Sądzę, że dla ludzi, którzy się szanują, dla tych, którzy nie poszukują sławy i nagród, prawdziwym, a jedynym sportem jest gimnastyka, chociaż konkursy i nagrody i tu są przyjęte.

Zdaje mi się, że nie należy sportem nazywać n. p. automobilizmu. Cóż za ćwiczenie fizyczne, gdy się prowadzi maszynę o sile 60 koni, a tak potulną, jak owca! Awiatyka jest znów dostępną dla ludzi bardzo bogatych, którzy mogą wydawać pieniądze bez rachuby.

Wprawdzie trzeba pewnej odwagi dla zdobycia powietrza, albo, gdy po drodze nieznanej pędzi się z szybkością 110—120 km. na godzinę. Ale co do tego, to i gimnastyka ma swoje niebezpieczeństwa; są obroty groźne dla całości karku gimnasty.

Zwykle celem sportu jest kultura fizyczna, a nic tak nie rozwija ciała, jak gimnastyka. Gimnasta celuje we wszystkich sportach, a sportowiec jest czasem w gimnastyce zupełnie nieudolny, choćby nawet mógł być dobrym palaczem, albo wybornym bramkarzem. Dlaczego? Ponieważ rugby czy piłka nożna, rozwijają tę lub ową część ciała, ale wszystkie muskuły nie wchodzą w grę racyonalnie.

Co do warsztatu, pod względem fizycznym, nie powiem, aby praca rzemieślnicza zawsze wyrabiała siłę. Znam

*) Patrz art. wstępny z 1 czerwca 1908 r.

dobrych robotników młota i dłuta, których siła jest całkiem przeciętną. Chyba, że ktoś lubi obrabiać żelazo albo drzewo, by z materyi wyłonić przedmiot sztuki lub przemysłu; przyjemność wtedy jest zupełnie innego rodzaju.

Można też uważać pracownię za apostolstwo. Bardzo to piękne, ale mija się z głównym celem.

Zważywszy to wszystko, najwięcej pociągający i urozmaicony sport — to bezsprzecznie gimnastyka.

Wielka to przyjemność, po dniu umysłowej pracy znaleźć się na gimnastyce, wśród przyjaciół! A cóż dopiero, gdy po licznych usiłowaniach uda się zrobić piękny i trudny ruch! Co za radość!

Moim lekcyom gimnastyki zawdzięczam jeszcze poznanie kilku przyjaciół, którzy w rozmowach o sporcie, literaturze i muzyce zaznajomili mnie z piękną liturgią Kościoła katolickiego.

Nie wiem, czy moi koledzy w Polsce, podziwiają równo zemną śpiew gregoryański. Co do mnie, nie wiem, co może być piękniejszego. Młodzi Francuzi, o których wspominałem, utworzyli dzieło nowe.

Wiadomo wszystkim o istnieniu we Francyi ochronek, zwanych *Patronnages*. Stowarzyszenia młodych ludzi pod kierownictwem osób starszych, duchownych lub nie, gromadzą około siebie dzieci z ludu, któremi się opiekują, a w niedzielę bawią się z niemi.

Otóż te dzieła nowemi nie są. Obecnie powstały inne, których celem jest muzyka. Ale muzyka specyalna, dotychczas we Francyi prawie nieznana, Palestryny, Vittoryi, Bacha...

Malcy od 10—13 lat, schodzą się codziennie dla ćwiczenia się w śpiewie pod naszym kierunkiem; przygotowujemy utwory muzyki kościelnej, które śpiewają w białych albach w jednym z kościołów Paryża.

Nie czynią to wcale dla rutyny; oddają się całą duszą swemu zajęciu, a my budujemy się z tych prostych duszyczek i szczęśliwi jesteśmy, gdy nam się uda zrobić odrobinę dobra i porozmawiać z nimi o pięknych i wielkich rzeczach. Kwesta, uzbierana w kościele, gdy śpiewają w czasie nabożeństwa, jest przeznaczoną na ich kolonie wakacyjne.

Nikt zresztą ani susa nie pobiera zapłaty, wszystkich

łączy serdeczne przywiązanie i wzajemna zachęta w dobrem. Zdaje nam się, że opieka Boża jest widoczna w tem wszystkiem. Dzieło nasze zowie się *la Manecanterie* od śpiewu porannego w dawnych epokach Chrystyanizmu.

Boję się, czy kogo nie znudziłem moją korespondencyą i sam nie wiem, czy ją mogę przesłać dla »Łanu«; chyba tylko dlatego, że jest szczerym wyrazem moich myśli. Jednej rzeczy tylko żałuję, to jest, że nie odważyłem się jeszcze po polsku napisać tego listu. Za mało jednak niestety mam wprawy w pisemnem używaniu ojczystego mego języka, aby te sprawy jasno przedstawić.

Prosiłbym bardzo kolegów z Polski o przysłanie nam, dzieciom emigracyi, opisu zajęć i dzieł, któremi się zajmują w szkole i poza szkołą, w wolnych od nauki chwilach.

Władysław L.
uczeń liceum Louis le Grand w Paryżu.

Fale.

Fala płynie za falą, pluska się i pieni,
Jedna drugą rozbija, odpycha, roztrąca,
Każda chce być na wierzchu jak najbliżej słońca,
Każda chce być zwierciadłem słonecznych promieni.

Fale tak między sobą igrają bez końca,
W ciągłym ruchu powierzchnia na słońcu się mieni,
Istna mozajka blasków słonecznych i cieni
Wciąż nowa, choć się niby wciąż powtarzająca.

Fala płynie za falą, fala falę goni,
Spada, — znów się podnosi, na chwilę opadszy,
Jakby pod rytm muzyki podwodnego grajka.

Na igraszkę swawolną słońce z góry patrzy
I coraz nowy promień pogrąża w wód toni,
Więc coraz to piękniejsza powierzchni mozajka!..

Adam Lach Szymański.

Odpowiedź na ankietę.

III.

Nie leży to w sferze mych osobistych intencyi, zwracać się przeciw instytucyi, którаby wśród innych warunków mogła służyć jako wzór i przykład godny naśladowania; mimo to z zadowoleniem podnieść należy, że ankieta »Łanu« pojawiła się w stosownej, bo dla organizacyi przełomowej chwili, oraz, że rozpisaniem jej złożyła Redakcya nowy dowód swej bezstronności i troski o dobro społeczeństwa studenckiego.

Organizacya młodz. szk. średnich, przed 10 laty założona, była pierwotnie związkiem, mającym na celu jedynie uprzystępnienie rozrywki i danie możności fizycznego rozwoju swym członkom. (Urządzanie ćwiczeń, wycieczek itd.). O ile z początku nie było prawie studenta, któryby się z tym celem nie solidaryzował, o tyle w krótkim stosunkowo przeciągu czasu straciła organizacya mir i znaczenie. Zbyt ograniczony bowiem program nie mógł przypaść do gustu głębiej myślącej młodzieży. Zarząd organizacyi, patrząc na powolny jej upadek, zdecydował się rozszerzyć zakres jej działania: utworzono cały szereg sekcyj, z których atoli chyba nazwy pozostały, gdyż usiłowanie wskrzeszenia jakiegoś życia w nich, nie dały pozytywnych wyników. Tymczasem zaś podniosły się głosy, żądające rozwiązania organizacyi, głosy, które z góry wykluczały kompromis i wzajemne ustępstwa. Skąd one pochodziły? Sprawiedliwość każe przyznać, że podnieśli je w pierwszym rzędzie byli członkowie, których niezadowolone ambicye i osobiste urazy skłoniły do wystąpienia przeciw temu jedynemu związkowi młodzieży; do nich zaś przyłączyła się dopiero owa garść, żądając zmiany programu. Byłem na jednym z takich przeciworganizacyjnych wieców, lecz przyznam się, że argumenta z obu stron padające nie bardzo korzystne mi pozostawiły wrażenie. Owe powody osobiste, ustawiczne wypominanie szarf i t. p., stanowczo szalę sądów na korzyść organizacyi przechylić musiały. Nie znaczy to jednak, by organizacya całkiem godnie i tak szczupłe zadanie swe spełniała. Słabą stroną organizacyi był i jest nie tyle brak inicyatywy, jak niemożność czy niezdolność wykonania za-

kreślonych planów. Ten powód przedewszystkiem uniemożliwia rozwinięcie programu, opartego na szerszych zasadach, zdążających do wytworzenia rzeczywistej spójni młodzieży. Reasumując tedy powyższe uwagi, należy stwierdzić, że prócz samego faktu zgrupowania pewnej tylko części studentów, żądnych fizycznych popisów, nie czyni organizacya nic, coby uwagę młodzieży ku wznioślejszym celem zwrócić mogło.

Zaradzić temu możnaby tylko przez wprowadzenie do organizacyi nowych ludzi, którzyby nie w zewnętrznych obchodach i manifestacyach, ale we wewnętrznem współdziałaniu i solidarności pomyślność organizacyi upatrywali. Należałoby się również postarać o miejsce nietylko na zebrania samych »szefów«, ale całej młodzieży. Niechaj tedy stanie dom studencki, jako miejsce na zebrania, odczyty, wiece i wieczorki, ognisko zbożnej pracy i szlachetnej rozrywki, a wtedy dopiero będzie można mówić o rozwijaniu nowych myśli i poglądów, o środkach wzajemnego kontaktu i porozumienia!

Z wystawy sztuk pięknych.

Tow. Przyj. Szt. Pięknych, na czele osobnego katalogu dzieł Michała Pociechy, umieściło wzmiankę biograficzną niedawno zmarłego artysty; przytaczamy ją w całości:

Michał Pociecha, akwarelista i rysownik, urodził się r. 1852 w Prokocimiu pod Wieliczką. Po ukończeniu szkół średnich i Szkoły sztuk pięknych w Krakowie, trzy lata przepędził na studyach w Monachium, gdzie, za prace akademickie, uzyskał medal bronzowy i srebrny, poczem jeszcze dwa lata studyował malarstwo w Wiedniu.

Wróciwszy do kraju, przebywał czas jakiś w Warszawie jako ilustrator tamtejszych wydawnictw, następnie zaś osiadł na stałe w Krakowie.

Odznaczały go niezwykłe zalety serca i pogoda umysłu. Niezmordowanej pracowitości, dzielił życie na dwie połowy: jako nauczyciel rysunków większą część dnia spędzał

na pracy w szkołach krakowskich, a potem malował i rysował, głównie za temat obrawszy Ziemię krakowską, jej łany, życie i niebo.

W roku 1887 otrzymał konkursową nagrodę Towarzystwa przyj. sztuk pięknych za rysunek p. t. »Po kolendzie«, a na lwowskiej wystawie krajowej r. 1894 medal srebrny.

Zmarł w Krakowie dnia 20 czerwca 1908 r.

Obejmując jeżeli nie całość, to w każdym razie z górą setkę obrazów ś. p. Michała Pociechy, mamy do rozpatrzenia dorobek malarza, którego życie artystyczne rozdzielało się na dwie połowy: profesora i twórcy.

O tem zapominać nie powinniśmy. Kto wie o tem, jak pomimo posad i tytułów profesorów szkół i akademii malarskich, dwa te urzędy w jednej osobie nie chcą, a może nie mogą się zmieścić, ten musi z szacunkiem pochylić głowę przed pamięcią człowieka, który żadnemu z nich ujmy nie przyniósł.

Profesorska praca jest wyczerpującą we wszystkich dziedzinach, o ile nauczyciel kolejno z każdym uczniem z osobna przeżywa proces doskonalenia się, czy kształcenia, pokazując mu nietylko cel, ale i środek, nietylko wzór, ale i sposób niezawodny, by go odtworzyć. W tej szablonowej na pozór robocie istotnie trzeba ogromnej umiejętności różniczkowania metody; sztuka nauczania, jak każda inna sztuka, wymaga maestryi, wirtuozostwa, a więc niczem niezmordowanej cierpliwości i skupienia się na jednym przedmiocie. Że się artyści wolą skupiać na własnym talencie i wolą »piłować« własne dzieła, niż piłować uczniów, aby swoje prace doskonalili, to inna sprawa. My w niej obecnie szukamy tylko usprawiedliwienia, dlaczego Pociecha mocował się z akwarelą, a nie opanował jej całkowicie, dlaczego w technice swej nadużył połączenia farb wodnych z kredkami, które podnoszą niekiedy efekt malarski, ale go czasem tłumią i brudzą. Nie rażą ciemne smugi ołówka w »Orce« (29), »Drodze do wsi« (25) i innych widokach szarej ziemi; drażnią w »Zachodach słońca« (26) i rozmaitych, pięknych zresztą rysunkowo motywach, które się dopraszają o mgłę pędzla, dobrze nasiąkniętego wodą, o lekkość wietrzną dotknięcia n. p. takich japońskich artystów, którzy, jak wiadomo, nawet do konturów używają pędzli.

Pociecha rozumiał rysunek i w nim się najlepiej wypowiedział. Są na jego wystawie studya drzew i krajobrazów (84—106) bez skazy i zarzutu.

Zapamiętamy jeszcze dwie zalety Pociechy. Zapisał w inwentarzu polskiej sztuki prócz bezimiennych pejzażów, o wiele więcej miejsc oryentacyjnych, i dla nas, którzy tam nigdy nie będziemy, przybliżył baszty zamkowe w Dąbrówce (64—65), Jeziora w Iwnie, Dębnie, Siedlcu, Witosławiu (66 i 71, 68 i 72, 74 i 78, 75) itd.

A drugie — artysta opisał zawsze to, co chciał, i uwidocznił, o co mu chodziło.

Otóż jeżeli artysta nie tłómaczy się, jeśli nam przychodzą wątpliwości co do oświetlenia i wahamy się czy to słońce czy lampka za kotarą, n. p. w jednem z wnętrz Bartla, albo n. p., jeżeli w jego »Pieśniach boleści« (115, 129) nie zdajemy sobie sprawy z cierni na niebiosach, gęstych jak farbka do prania, albo z fosforyzacyi kościotrupa, odbitego w oczach młodzieńca (autoportret »Świadomość«), to wtenczas myślimy sobie: to jest dopiero dla artysty czas próby, czas długich, niezmordowanych szkiców: gradusów do parnasu, do istotnej »Swiadomości«. Na szczęście, pan Bartel do niej dojdzie niezawodnie. W kilkunastu płótnach ma rozmach przyszłego artysty wielkiej miary, o świeżości młodzieńczej, a subtelnem wyczuciu znawcy wytrawnego. Jego studya pejzażowe à la Stanisławski (120—128) zawierają klejnocik zimowego krajobrazu (124), któryby »Łan Młodzieży« zakupił natychmiast, gdyby go kiedyś łaskawe muzy wybrały na mecenasa najmłodszej sztuki. Dodajemy, że p. Bartel otrzymał przed dwoma laty zaszczytną wzmiankę na konkursie na okładkę naszego pisma, a jego praca, przedstawiająca młodzieńców i dziewice, sięgające przez ciernie po księgi, miała bardzo gorących zwolenników.

Nie myślę, aby choć jednego amatora znalazły »Hale w dolinie kościeliskiej (113), jak i niedbałe i nieszczere studya p. Seifman (136—138) Gwozdecki — szereg portretów znanych w Krakowie postaci (pp. Wallek-Walewski, Świerzyński, Żuławski i i.) traktuje ogólnie, szkicowo; dużo tam charakteru, trochę i szarży, (n. p. ornamenta fryzyerskie w portrecie p. Walewskiego). I notatki jego malarskie są niezłe, ale z odległości (kwiaty 151, 152).

Fabiańskiego Kaplica Boimów (112) jest z jego robót tuszowych najlepszą. Krzesza portret Andrzeja hr. Potockiego ma niewytłómaczone dla nas wady w modelowaniu ręki. Może i złotogłów polskiego stroju domagałby się mehoferowskiej finezyi. Polecam uwadze naszych młodszych czytelników studya graficzne Herkomera, Legranda i Zeisinga. Wyborna to sposobność poznania heliograwury, cynko- i miedziotypii, akwatinty i kwasorytów, które to działy u nas się znachodzą niezbyt często. I motywa tych grafików, wdzięczne, a czasem pełne treści, co prawda głównie Herkomera j. n. A rift in the clouds: Chrystus prostolinijny w świetle, obok ciemni i skarłowaceń łotrowskich. *Wiszor.*

Międzynarodowe konkursa miesięcznika artystycznego: The studio.

Regulamin patrz: Rok II. Nr. 3. „Łanu Młodzieży".

Klasa A. Sztuka stósowana A. XIII.

Projekt złotej bransolety.

Wykonanie może być projektowane w złocie, z dodaniem emalii, albo drogich kamieni. Rysunki stosownej wielkości farbami wodnemi.

Pierwsza nagroda: Trzy gwineje; druga nagroda: dwie gwineje. Projekty w opakowaniu płaskiem mają być dostawione do redakcyi „The Studio" 1. listopada.

Klasa B. Malarstwo. B. XII.

Krajobraz ołówkiem.

Wymiar rysunku ma nie przekraczać 12 × 16 cali.

I. Nagroda: 2 gwineje; II. Nagroda 1. gwineja.

Termin i opakowanie j. w.

Klasa C. Fotografie z natury.

C. XI. Koń folwarczny, lub konie.

Fotografie muszą być przytwierdzone na kartonie, z marginesem nie przekraczającym pół cala.

I. Nagroda: gwineja. II. Nagroda: pół gwinei. Termin i opakowanie j. w.

II.

Klasa A. Sztuka stosowana.

A XIV. Projekt na solniczkę.

Projekt solniczki stosownej do zastawy herbacianej. Rysunki mogą być jakiejkolwiek miary, według uznania projektodawcy.

I. Nagroda: 3 gwineje. II. Nagroda: 2 gwineje.

Termin 1. grudnia. Opakowanie i adres j. w.

Klasa B. Malarstwo.

B XIII. Studyum konia, węglem; rysunki mają być utrwalone tak, aby się nie zatarły i nie mają przekraczać 12 × 16 cali.

I. Nagroda: 2 gwineje, II. Nagroda: 1 gwineja.

Termin, opakowanie i adres: j. w.

Klasa C: Fotografie z natury.

C XII. Pies, lub grupa psów. Wymiar, opakowanie i adres jak C XI. Termin 1 grudnia.

Przypominamy naszym abonentom i czytelnikom, że do każdej z prac powyższych, należy dołączyć odcinek pisma »The Studio«. Co miesiąc jeden bezpłatnie ofiarowujemy na żądanie, wysyłając go i pocztą za załączeniem marki. Sądzimy, że nietylko uczniowie Akademii sztuk pięknych i dekoracyjnych kursów Szkoły przemysłowej, ale nawet początkujące Towarzystwa amatorów-fotografów, »Fos« i inne, zechcą zająć się tem współzawodnictwem, choćby dlatego, żeby roznieść po świecie krasę naszych widoków, pomników, rzek i gór, naszego zdobnictwa i stylu. Wreszcie musimy sobie już raz postanowić, aby ręki polskiej nigdzie nie brakowało, a wtenczas nie będziemy lamentować suchotniczo, że nikt nas nie słyszy, nikt o nas nie wie, nikt o nas nie dba, a każdy nas dręczy...

Kamień.

Wśród niebotycznych gór wiła się kręta droga — to w górę, to ku dolinom. Towarzyszył jej wartki strumień, który rozbijał się pianą białą o boki skał i leciał z pędem

w przepaść z porżniętą swą przez głowy powierzchnią, zbryzganą i spienioną szalonym tańcem wody. Czasem potok chował się w gęstym lesie i tam przewijał się falami nieokiełznanemi wśród drzew i krzewów, łamiąc je. Obok snuła się droga; często po niej przejeżdżały bryczki, rzadziej powozy lub karety, bo okolica była dzika i zamieszkała przez biedniejszą ludność. Pieszych podróżnych zato było dosyć: to pastuch z fujarką postępował za bydłem, to dziewczyna, pieśń rzewną zawodząc, szła na jagody, to chłop z siekierą w ręku do lasu się przedzierał.

Na środku tej drogi leżał sobie kamień, ni wielki, ni mały, szary, nierówny. Skąd się wziął na drodze? niewiadomo. Może został od czasu, gdy ubijano szosę, czy też oberwał się kiedyś z wysokiej góry. Wozy niejednokrotnie po nim przejeżdżały, nie rozmiażdżywszy go; był twardy, jak żelazo, z pod kół iskry z siebie wyrzucał i tem dawał znać o swem wewnętrznem jakiemś innem niekamiennem życiu.

I tak lata całe tłukł się z miejsca na miejsce po drodze, popychany przez jezdnych i pieszych, nie wiedząc gdzie los każe mu się zatrzymać i osiąść ostatecznie. Czasem leżał spokojnie, u boku drogi przytulony do trawy zielonej. Zdawał się marzyć w ukojeniu spokojnem o wielkiej krasie gór nad nim, gdzieś w chmurach schowanych.

Gdy raz szły drogą barany, jeden z nich nogą trącił o kamień; ten w podskokach poleciał naprzód i zatrzymał się na środku drogi.

To znów wóz z sianem nadjechał i zatrząsł się cały, przejeżdżając po kamieniu, który zaiskrzywszy się, w miejscu pozostał.

Długie, długie lata po drodze tej postępował, pchany wolą i siłą innych z całą swą bezmyślną nieczułością i bezruchem. Wreszcie znalazł się wśród wspaniałej doliny, okolonej górami. Jedną z tych gór, najwyższą, otuloną w śnieżysty płaszcz, nazywano w okolicy: »Białą górą«, bo szczyt jej zawsze, nawet w zachodzie i wschodzie białym pozostawał, gdy inne góry różowiły się często w słońcu, czar jakiś dziwny, tęskny rzucając na okoliczne góry, i kotliny, zwłaszcza gdy promienie słońca ześlizgiwały się po niej skośnie, oświecając ją blaskiem delikatnym, jakby tkaniną

świetlaną, a przedzierając często wierzchołkiem swym ostrym chmury, przedstawiała od strony nieba, jakby świetliste »fata morgana«, pełne oślepiającego blasku, — piękna, gdy pod chmurą w dolinie ciemno i ponuro bywało.

»Biała góra« wyglądała często jak latarnia morska, na której paliła się wielka świetlana gwiazda.

Pewnego dnia szedł drogą jakiś włóczęga, z torbą przewieszoną przez plecy; szedł krokiem niepewnym, drżącym i potknął się o kamień: ledwo nie upadł, tak się zatoczył po drodze. Chwycił go więc ze złością w obie ręce i rzucił go pod same stopy »Białej góry«, daleko od drogi.

Zdawało się, że już raz na zawsze zostanie w tej rozkosznej dolinie jako skromny paź u stóp przepięknej i wspaniałej królowej. Tułacze kamienisko i wśród trawy znalazło obok siebie towarzyszy. Gdy rosa wieczorna nadeszła — mokrą łzą zwilżony, przytulił się do mchu zielonego, którym drugi kamień porastał. Długie lata pozostawały dwa kamienie obok siebie.

Aż nadeszła wiosna: śniegi zaczęły topnieć na spadzistościach gór i spływać ku dołowi w cienkich strumieniach wody brudnej, lub śniegu, na pół roztopionego.

Ludzie zaczęli się krzątać; tego roku w dolinie postanowiono zbudować świątynię. Zwieziono cegły, wapno, poczęto wyciosywać głazy z łona gór; układano je wzdłuż »Białej góry«, a wtedy i dwa kamienie, stojące u jej stóp, złączyły się z innymi i zostały nimi zupełnie przykryte, aż do czasu zaczęcia budowy. Na funtamenta poszły kamienie, leżące na wierzchu, do ziemi i tam głębokie sklepienie utworzyły.

Budowa postępowała szybko: wesoło śpiewali górale i robotnicy. Pracowano ochoczo. Wieża strzelała wysoko, zdawała się gór dosięgać, choć »Biała góra« tak wysoko jeszcze po nad nią świeciła niepokalaną swą białością.

U samego szczytu wieży świątyni znalazł się tułaczy kamień pod samemi stopami Najświętszej Panny, której posąg zamiast krzyża postawiono na szczycie.

Kamień zdawał się uśmiechać z radości, że nareszcie po wielu latach tułaczych znalazł się na wprost oblicza i śnieżnej korony »Białej góry«. Tylko iskry jego zastąpiło

ponad głową Madonny dwanaście wielkich gwiazd srebrnych i złotych, które błyszczały w słońcu.

Wtedy okolica cała jaśniała jak wspaniała świątynia. Dzwony dzwoniły często uroczyście, schodziły się tłumy pobożne z okolicznych wsi. Z wieży kościoła zerwał się czasem orzeł i poszybował wysoko, w świeżości poranku.

Doliną znów po drodze przechodził niekiedy góral z kobzą i śpiewał:

»Insze prawa górom — inne dla doliny,
Nie rozsiadła się hala pośród równiny...
Góra w słońcu stoi, a dolina w cieniu,
Doliny zaś urok tkwi w górskim strumieniu.
Silniej słonko świeci w górach niż w równinie,
Gór mych urodziwość nigdy nie przeminie!

Zygmunta.

Nowe książki.

JÓZEF KATERLA.

Róża. Dramat niesceniczny.

Rewolucya w Rosyi wstrząsnęła Królestwem Polskiem, w którem rozdzieleni na mnóstwo partyi i partyjek Polacy, dokonali całego szeregu czynów rewolucyjnych, pochłaniających mnóstwo ofiar i zostawiających po sobie mętny osad w postaci »bandytyzmu«.

Ten okres w historyi Polski porozbiorowej, ze wszech miar bolesny, znalazł pieweów, którzy go przedstawili z całym realizmem, wstrząsając do głębi duszę Polaka. Do utworów tych zaliczyć trzeba »Dzieje grzechu« Żeromskiego, które wywołały w narodzie polemikę i cały szereg dyskusyi, na jakie mętne to dzieło wcale nie zasługiwało. I oto »Róża« dalej w tym szeregu. Dramat nacechowany wybitnym talentem, każe się domyślać pod Józefem Katerlą, jednego ze zdolniejszych naszych autorów, i tem więcej żałować, że piórem, umaczanem w krwi rewolucyi, dał nam obraz taki straszny, przeniknięty żarem nienawiści społecznej.

Bohater »Róży« Czarowic, tworzony, jak się to da łatwo spostrzedz pod wpływem Konrada i Kordyana, stoi od nich o tyle niżej, co ziemia od nieba. Marzyciel, niby patryota, chce niecić w sercach współbraci miłość, a idzie do nich z nienawiścią i gniewem w sercu. Więc nic dziwnego, że drogi do ich serc znaleźć nie umie. Uwolniony z więzienia, gdzie wiele cierpiał na myśl, że lud prowadził do boju, a nie miał nadziei zwycięstwa, zakłada szkołę na wsi, a później korzystając z wynalazku więziennego kolegi Dana, rodzaj druzgocącego dynamitu rzuca między wojsko rosyjskie i dostaje się w jego ręce. To są jego czyny.

Z całego utworu wieje smutek beznadziejny, niby mrok nocy, po której się nie oczekuje świtu. Bohaterowi nie przyświeca żaden wyższy ideał. »Bożyszcze« mówi o nim że on jest cnotliwym dla cnoty, mężny dla męstwa. I jemu okazuje się (o ironio) duch Warneńczyka, który zginął w obronie chrześcijaństwa i pokazuje mu społeczeństwo, tak potwornie zgniłe, że na ten widok dreszcz rozpaczy wstrząsa duszą.

Ukazuje nam też autor w swym dramacie: kobietę—zwierzę, rodzoną siostrę Ewy Pobratymskiej, która mówi że taką będzie Polka w przyszłości. Przed taką przyszłością wzdryga się serce. Szczęście, że to tylko chorobliwa fikcya poety, nie mająca w sobie ani źdźbła psychologicznej prawdy.

Smutna, nad wyraz smutna książka pozostawia po przeczytaniu niesmak i boleść, że nasza literatura, ideowo i moralnie tak nizko upadła. *K. S.*

Nasze sprawy.

Z gimnazyum Sobieskiego.

Rada pułkowa dn. 21. IX. wybrała w miejsce ustępującego kol. Michalskiego (VII A) podpułkownikiem kol. Piątkowskiego (VI A), chorążym kol. Stokłosę (VI A).

Koło historyczne dn. 22. IX. wybrało prezesem kol.

Jentysa Wacława (VI A) sekretarzem kol. Fächera Stanisława (VI A), poczem kol. Bogusz (VI A) wygłosił referat pt. Rządy pruskie na ziemiach polskich.

Czytelnie, a pisma codzienne.

Pisma codzienne straciły prawo obywatelstwa w czytelni. Dlaczego? w przyczyny nie wchodźmy i lepiej nie wchodzić, — factum est, czyli po polsku: co się stało, nie odstanie.

Jest w tem strona dobra (niewątpliwie! niema złego, coby na dobre nie wyszło), ale też jest sporo a sporo złego. Dobre, dlatego bo będzie trochę mniej sensacyi, — a czemże jeżeli nie sensacyami karmią się najpoważniejsze nawet dzienniki? trochę mniej brudów wielkomiejskich (Krakowa co prawda nie uważa się za wielkie miasto, ale brudy ma iście wielkomiejskie), mniej tej szarzyzny życiowej, skrzętnie i z lubością gromadzonej ze wszystkich zakątków i zaułków, — no, a wreszcie trochę mniej tej polityki iście czytelnianej, która strąca i buduje trony, która rządzi daleko lepiej niż sam nieboszczyk Napoleon. Polityka taka psuje i demoralizuje.

Ale z drugiej strony rozważmy złe. A więc niepodobna zaprzeczyć, że dzienniki bądź co bądź kształcą, — aczkolwiek powierzchownie, ale kształcą — tych zwłaszcza, co ciężką pracą zawodową zajęci, nie mają czasu głębiej śledzić rozwoju ducha ludzkiego. Ale o to mniejsza, bo sposobności by kształcić się dosyć, i to daleko głębiej, niż to czynią dzienniki; natomiast trudno nie poznać, że to rozporządzenie jest jakoby zapowiedzią reakcyi anty-czytelnianej. Reakcyę tę można zrozumieć bardzo łatwo: pan prezes, czy sekretarz miał wczoraj zarząd czy wydział, czy komisyę jakąś, więc się nie przygotował. (Ileż razy mnie się to zdarzało!) — Mówiąc między nami choćby nawet zebrania nie było, także byłby się nie przygotował, no ale... Wychodzi »ale«, i to »ale« wszystkiemu winne; po drugie polityka również nie ma zwolenników wśród starszych uczniów. Tak się rwiemy do tego życia, ale jak już jesteśmy w życiu, to żal przeszłości. — Ale zaznaczyć trzeba, że polityka, a ruch ideowy to dwa odrębne bieguny, —

a Czytelnia wyłącznie ideowa być winna. Cios źle wymierzony — bo złemu nie zaradzi, a Czytelniom ogromnie zaszkodzi. *Jan Bystroń.*

Poczta Łanu.

WPanu Winicyuszowi G. w Jarosławiu. Dziękujemy za życzliwe słowa. Owszem bardzo prosimy o rozszerzanie Łanu wśród Waszych. Gdyby to się działo n. p. przez Czytelnię moglibyście opustu księgarskiego użyć na wasze cele.

WPanu A. Z. Ależ prosimy bez najmniejszego wachania żądać wszelkich wyjaśnień. Uważamy bardzo czujnie aby nie używać obcych wyrażeń. Czasem tylko ze strachu, przed nowotworami użyjemy nieznanego panu wyrazu, n. p. inicyatywa, co jest równoznaczne z zapoczątkowaniem, przydługiem nieco, jak na wiek elektryczności. Intuicya za to, nie ma jeszcze utartego równoznacznika. Nazwałbym ją przeznaniem po polsku. Skoro jest poznanie i uznanie, przeczucie i uczucie, dobrzeby mogło przeznanie oddać zdolność domyślenia się stanu duszy, toku spraw, treści samej pojęć zmysłowych lub oderwanych, bo to wszystko dotąd intuicyą nazywaliśmy. W każdym razie nie mamy jeszcze na wprowadzenie tego słowa żadnego osobnego pozwolenia Poradnika językowego, ani Akademii, alebyśmy radzi usłyszeli wytrawne zdanie gramatyków polskich w tej sprawie.

Do tej uwagi na użytek WPana, dołączamy zbiorową odpowiedź przeznaczoną: Zwolennikom i przeciwnikom Kalendarza Symbolicznego.

Jak WPaństwo trafnie ocenili, ten skromny kącik Łanu nie należy do najszybciej za-*łatwionych*. Ale że są osoby, które z wielką ciekawością śledzą, co też znaczy piękne imie, nadane im przypadkowo lub rozmyślnie w pierwszej nieraz radosnej chwili gdy człowiek na świat się narodził wszystkie nasze mozolne zestawiania znaczeń, uważamy sobie za istotnie miłe zadanie. Odtąd już o wiele więcej naszych czytelników, będzie się poczuwało do obowiązku zespolenia się i utożsamienia z nazwiskami swojemi, które ich od urodzenia przeznaczają na Dzielnych Jasnych, Najlepszych, Wodzów, Siłaczy i t. d.

I panienki Róże Walerki, Elżunie i Joasie, niech się cieszą samem brzmieniem imion, oznaczających radość i wdzięk!

Ale cóż poczną Klaudye i Terenie, które pomimo że tak chcą ich imiona, nie są ani Kulawe ani Dzikie?

Na pociechę podzielę się z niemi domysłem, który mi nasunął zwyczaj indyjski odżegnywania złych, mściwych duchów przez nadanie imienia oznaczającego ból n. p. nieszczęsny Doukhi, podczas gdy słodkie, pieściwe imię, imię nie dla świata i obcych zazdrośników, ale dla przyjaciół i ukochanych, szeptał brahmin do ucha nowonarodzonych Indusów.

I to tajemne nazwanie: Krischna, Boski jest i dotąd okupywane

przez drugie imię urzędowe przykre i smutne, jakby daninę konieczną nieszczęściu. To też gdyby któraś z was wymowne panienki nazywała się Balbiną, niech się nie uważa za Jąkałę, ani tak liczne Marye nie wierzą w Gorycz swego imienia, ale niech śmiało rozsiewają w około, perły dobrego słowa i słodycz dobroci świeżej i wonnej jak miody kwietne... *T. R.*

Match footbalowy.

15 września stanęły do zawodów w piłkę nożną dwa najsilniejsze w Krakowie i kraju footbalistów »Cracovia«, posiadająca już chlubną tradycyę z licznych zwycięskich matchów, oraz młodszy od niej, a rywalizujący stale o pierwszeństwo, klub »Wisła«. Mimo niepewnej pogody błonia zaległy tłumy publiczności. Rezultat matchu nie dał jednak żadnemu z klubów walczących bezwzględnego zwycięstwa, gdyż wynik 1:0 na korzyść »Wisły« nie może tu być zupełnie momentem decydującym. Tak »Cracovia« jak i »Wisła« grały z precyzyą, budząc brawurę tempa i sprawnością rzutów i umiejętnemi, a celowemi kombinacyami gry, podziw widzów. Zawody zakończyły się o 6 godzinie wieczorem. *D. M.*

»Przewodnik Oświatowy« (za lipiec, sierpień i wrzesień 1909) daje nam, prócz innych, interesujący artykuł inż. Łukaszewskiego, p. t.: »Gdzie leżą nasze kresy?« Widzi on je nietylko w granicach etnograficznych Polski, gdzie się ścierają narodowości, ale i »w s z ę d z i e, g d z i e s i ę t w o r z ą w n i e j n o w e w a r t o ś c i s p o ł e c z n e«. Nowe te wartości społeczne, utworzone i tworzące się, to centra przemysłowe, opanowane jednak przez obce żywioły, niemieckie zwłaszcza, które zagrażają robotnikowi wynarodowieniem. Przeciwdziałać temu może tylko oświata. O tę oświatę właśnie dopomina się autor artykułu, wskazując, że najlepszymi jej krzewicielami są bezpłatne, publiczne wypożyczalnie książek. Rozprawa, poparta przykładami, zasługuje na uwagę i rozważenie szczegolnie powołanych czynników. *F. P.*

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.